

Waldemar HEJZA

## ***Trzy dni na szlaku***

### ***Wspomnienie „Palmir 2008”***

Jest jeden z tych wrześnieowych dni – początek kolejnego roku szkolnego, najwyższy czas, aby ustalić plan pracy naszego koła krajoznawczo-turystycznego na najbliższe miesiące.

Jak wskazuje życie są zawsze dwie możliwości kontynuować lub modyfikować; sprawdzać stare wypróbowane trasy, czy szukać nowych wrażeń? Jedno i drugie jest kuszące, bo przecież to samo nie zawsze musi oznaczać tak samo! Ostatecznie zwycięża opcja pierwsza, a z nią wybór okolic Warszawy i Kampinoskiego Parku Narodowego jako miejsca jednej z turystycznych imprez wyjazdowych.

Mijają kolejne dwa tygodnie i w naszym posiadaniu znajduje się wreszcie regulamin Centralnego Złotu Młodzieży „Palmiry 2008”. Dokonujemy szybkiego przeglądu stanu posiadania i tym razem wybieramy, zdecydowanie nietradycyjną, trasę numer trzy (nomen omen – trzydniową!). Potem zostaje dopełnienie formalności zgłoszeniowych i wyjazd staje się faktem!

500-kilometrowa podróż PKP ze Szczecina do Warszawy mija bardzo szybko, a autokarem (tu bardzo przyjemne zaskoczenie, co do jego standardu!) do Czerwińska nad Wisłą (miejsca startu) jeszcze szybciej.

Mazowsze wita nas pochmurnym niebem, z którego siąpi lekka mżawka, lecz nie jest to bynajmniej jakaś specjalna przeszkoda w wędrowaniu! Śmiało ruszamy więc ul. Jagiełły do czerwińskiego sanktuarium; z oddali dostrzegamy oczekujące nas Kierownictwo trasy: Anię i Wojtkę.

Pozostaje nam się więc tylko szybko przywitać (jesteśmy trochę spóźnieni, a zwiedzanie już się rozpoczęło) i przestąpić świątynne progi.

Kolegiata czerwińska to pierwszy etap poznawania historii polskiej państwowości, pomaga nam w tym przewodnik, który w barwny i ciekawy sposób opisuje przeszłe i obecne dzieje całego Sanktuarium oraz wskazuje na najcenniejsze jego elementy, w tym unikatowe trzynastowieczne freski przedstawiające m. in. zachowany fragment Sądu Ostatecznego.

Po zwiedzeniu wnętrza kościoła udajemy się do części klasztornej by obejrzeć tutejsze Muzeum Misyjne.

A po tym to już tylko rajdowe standardy: potwierdzenia do książeczek, pamiątkowe zdjęcia, krótka odprawa i odbiór świadczeń rajdowych! Po tych procedurach zostaje nam tylko obrać azymut na miejsce pierwszego noclegu – Brochów.

I tu jak zwykle pojawiają się pierwsze dylematy: ruszać z Organizatorami, czy podążać własną drogą?! Wybór ułatwia nam chwilowe niezdecydowanie pozostałych uczestników, co do wyboru kierunku marszu (czyżby małe problemy z czytaniem mapy topograficznej?); w każdym razie my ruszamy do miejsca, z którego zaczynaliśmy, czyli przystanku PKS i z stamtąd prosto do Wyszogrodu!

Wędrowanie dość ruchliwymi szosami nigdy nie należało do przyjemności, na szczęście ten odcinek posiadał dość szerokie szutrowe pobocze, które chroniło nas przed pędzącymi ciężarówkami i dodatkowo zaoszczędziło wielu odcisków.

A co wydarzyło się po drodze? W miejscowości Wola mogliśmy obejrzeć wiatrak typu koźlak (na Pomorzu dość rzadki), chwilę potem zjeść pierwszy turystyczny posiłek na łonie natury (nad nami rozpościerało się już prawie błękitne niebo), następnie podziwiać widok na pradolinny odcinek Wisły i oczywiście wszechobecne pola warzywne! Zainteresowały nas zwłaszcza wyrastające z ziemi kaczany, które okazały się ulubioną przez niektórych brukselką.

W takich to okolicznościach dotarliśmy wreszcie do rogatek Wyszogrodu, a dalej do jego centrum, gdzie jako miejsce odpoczynku wybieramy całkiem ładny skwer z ławeczkami, na których już w pełnym słońcu robimy sobie przerwę obiadową.

Po niej przychodzi czas na kolejny etap zwiedzania; najatrakcyjniejsza okazuje się przede wszystkim panorama Wisły wraz z jej starorzeczem i wysoką skarpą północnego brzegu. Oglądamy ją z tarasu widokowego, usytuowanego na miejscu niegdyśszego zamku. Królowa polskich rzek naprawdę okazuje się tu być imponująca, mimo że płynie dość leniwie to jej niszczycielska siła doskonale jest widoczna w obrywach skarpy wyszogrodzkiej.

Szerokość rzeki jesteśmy w stanie ocenić, gdy przekraczamy most; przy wejściu na wmurowanej tablicy pamiątkowej czytamy: „Most przez rzekę Wisłę długość 1200 metrów. Wybudowany w latach 1996-1999. Inwestor: Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych w Warszawie. Generalny Wykonawca: Mostostal Kraków S.A. Projektant: Transprojekt Warszawa.”

Zanim zejdziemy z tej przeprawy możemy ostatni raz podziwiać panoramę Wyszogrodu, tym razem od strony rzeki.

Jeszcze jedna wspólna fotografia i wkraczamy na gruntową drogę (wreszcie coś dla prawdziwych piechurów!) biegnącą wzdłuż wału przeciwpowodziowego, zabezpieczającego tereny południowego, niskiego brzegu Wisły przed falą powodziową. Doprowadza nas ona do kolejnego mostu, tym razem nad Bzurą, przy którym robimy kolejny krótki postój.

Ostatni tego dnia odcinek trasy wiedzie nas wzdłuż największego na tym obszarze dopływu Wisły, nad którym rozegrały się pamiętne wydarzenia z połowy września 1939 roku. Są one upamiętnione symbolicznym kamieniem z wmurowaną weń tablicą, ustawionym przy metalowym moście w Witkowicach (miejscu przeprawy wojsk polskich).

Nie do końca przespana noc i trudy podróży powodują, że początkowo szybkie tempo marszu spada i zaczynamy robić coraz to więcej postojów, opóźniając przybycie na zaplanowany nocleg.

Również i pogoda dostraja się do naszego zmęczenia, nad wilgotnym terenem zaczynają unosić się wieczorne mgły, a z nieba ponownie kąpi mżawka, która w nocy (na szczęście!) staje się całkiem sporą ulewą.

Ostatnie trzy kilometry pokonujemy zielonym szlakiem rowerowym, który doprowadza nas, już po zmroku do brochowskiej szkoły (miejscu pierwszego noclegu).

W tym miejscu nadmieniamy, że zmęczenie okazało się jednak na tyle silne, że zdecydowana większość po kąpieli i obiadokolacji szybko zapadła w objęcia Morfeusza.

Poranek następnego dnia okazuje się nadzwyczaj szczęśliwy! Po pierwsze w dalszą drogę idziemy bez plecaków (Organizatorzy zapewnili nam ich transport na miejsce kolejnego noclegu), po drugie – po nocnej ulewie nie ma ani śladu, wita nas bezchmurne niebo październikowego poranka, wskazujące że może nas czekać słoneczny dzień (później okazało się to trochę mylące, ale pogoda jak wiemy zmienną jest!). Uroku dodaje jeszcze astronomiczna obserwacja nieba – na wschodzie zza horyzontu wynurza się Słońce, po zachodniej jego stronie jeszcze w całej okazałości lśni Księżyc (w tych dnia przypadała pełnia).

Z tych to powodów rześcy ruszamy na najdłuższy etap tegorocznego Złotu (według zapowiedzi koło 28 km) rozpoczynając wędrowkę od brochowskiej bazyliki pw. Świętych Rocha i Jana Chrzciciela.

Jest to typowy kościół obronny z trzema cylindrycznymi wieżami i otoczony dwukondygnacyjnym gankiem tunelowym ze strzelnicami. W XVII w. został otoczony murem z bastionami i fosą, co miało tylko potęgować jego obronny charakter.

Z kronikarskiego obowiązku należy wspomnieć, że to właśnie tu został ochrzczony nasz najwybitniejszy kompozytor – Fryderyk Chopin. Podczas bitwy nad Bzurą jedna z wież kościoła stanowiła także punkt obserwacyjny Wojska Polskiego.

Jak zwykle przed tak cennym zabytkiem robimy pamiątkowe zdjęcie i w dalszą drogę, do Famulek Brochowskich, ruszamy znakowanym szlakiem pieszym koloru niebieskiego.

Na tym odcinku kolejno mijamy nieczynną już linię sochaczewskiej kolejki wąskotorowej oraz enklawę Kampinoskiego Parku Narodowego, w okolicach wsi Sianno.

Po pokonaniu paru kolejnych kilometrów wreszcie wkraczamy na zwarty teren Parku i od razu dostrzegamy to, co jest tu najcenniejsze i podlega ochronie ścisłej – kompleksy leśne (bory sosnowe) porastające holocenijskie wydmy paraboliczne oraz liczne pomnikowe drzewa (zwłaszcza wiekowe dęby).

Wspinanie się na kilkudziesięciometrowe wzniesienia nie jest wcale takie proste, chociaż widoki rekompensują włożony wysiłek. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że gospodarze terenu – pracownicy i Dyrekcja KPN – zadbali o infrastrukturę turystyczną Parku: wiele wiat dających schronienie przed deszczem, dobrze wyznakowane szlaki turystyczne z kierunkowskazami oraz liczne przyrodniczo-historyczne tablice informacyjne to tylko niektóre jej przykłady, ułatwiające życie turystycznej braci!

A co na trasie? Borowa Góra koło Lasocina, pomnikowe dęby: Świętej Teresy i Powstańców 1863 roku, Polana Wystawa oraz cmentarz wojenny żołnierzy 7 Pułku Strzelców Wielkopolskich w Granicy – to zapamiętaliśmy.

Najwięcej czasu poświęciliśmy jednak zwiedzaniu Ośrodka Dydaktyczno-Muzealnego KPN we wspomnianej już Granicy. Jest on dość unikatowy, gdyż oprócz tego, że mieści się prawie w sercu Puszczy to łączy w sobie wiele elementów przyrodniczych i historycznych: Aleja Trzeciego Tysiąclecia z dębami posadzonymi przez osobistości życia politycznego i społecznego Polski przełomu dwóch tysiącleci, Skansen Wsi Puszczańskiej, tablice informacyjne wszystkich parków narodowych Polski czy wreszcie Muzeum Kampinoskiego Parku Narodowego z ekspozycją poświęconą geologii, florze, faunie i wykopaliskom tego terenu.

Dzięki temu zdobyliśmy dość wszechstronną wiedzę dotyczącą przemierzanego obszaru, pogłębianą o osobiste refleksje kierującego

wystawą pracownika Parku, który oprócz wielkiej wiedzy merytorycznej wykazał się również życzliwością, chętnie goszcząc nas pod dachem placówki w czasie, gdy za oknem przechodziła rześista ulewa oraz służąc małą pomocą medyczną podczas opatrywania pierwszych odcisków!

Czas jednak płynął na tyle szybko, że zostaliśmy „dogonieni” przez grupy gimnazjalistów będących również na naszej trasie.

I tu dała się odczuwać ambicja – mają być szybsi od nas?! Nigdy! Niebo przetarte, stopy opatrzone, a więc pora ruszać w dalszą drogę. W jej trakcie mijamy jeszcze obszar ochrony ścisłej „Granica” i szlakiem zielonym zmierzamy do miejscowości Górki (naszego drugiego noclegu). Podczas wędrowki spotyka nas jeszcze jedna niespodzianka – kolejny „przelewający” się front atmosferyczny (do tego zdołaliśmy się jednak przyzwyczaić – jak to mówią z cukru nie jesteś, więc się nie rozpuścisz!). W takiej to miłej atmosferze, z lekko obolałymi nogami i „bananowym” (wtajemniczeni wiedzą, o co chodzi!) uśmiechem na twarzy dotarliśmy do tablicy z napisem Górki. Po chwili mijamy Sosnę Powstańców 1863 roku, ale jej zwiedzanie zostawiamy sobie na dzień następny.

Spartańskie warunki noclegowe okazały się całkiem ciekawym, choć dla niektórych dość stresującym, doświadczeniem. Chociaż sobotni poranek budzi nas chłodem (nieużytkowany Dom Pielgrzymkowy niestety nie miał ogrzewania i zbyt szczelnych drzwi) to kubek gorącej herbaty i ciepły posiłek szybko stawia nas na nogi! Najważniejsze, że nie pada i na deszcz się nie zanosz! A za chmur przebijają nawet pierwsze nieśmiałe słoneczne promienie.

Szybkie porządkowanie „obozowiska” i w drogę, znowu trochę dłuższą niż zakładał to regulamin. Jednak przyjechaliśmy tu po to z prawie drugiego krańca Polski, aby jak najwięcej poznać i pochodzić!

Rezygnujemy więc z Traktu Napoleońskiego i wracamy do Sosny Powstańców. Tutaj jak zwykle pamiątkowe wspólne zdjęcie i historia (legenda?) z nią związana, pamiętająca 1863 rok i wydarzenia z okresu Powstania Styczniowego.

Dalsza nasza trasa jest związana, z tematyką nawiązująca do tegorocznego Roku Przyrody PTTK, odwiedzamy kolejno rezerwaty: „Zamczysko” i „Karpaty” – nazwa rzeczywiście jest adekwatna do topografii terenu (teren nadzwyczaj pofałdowany, a przez to atrakcyjny turystycznie) oraz ścieżkę dydaktyczną „Dolina Roztoki” i pomnikowe Dęby Roztockie przy drodze prowadzącej do miejscowości Wiersze.

Ponownie w krajobrazie spotykamy liczne wydmy śródlądowe z borami sosnowymi i „kępkami” jałowców.

W Roztoce jemy przedpołudniowy posiłek pod wiatą tutejszego pola namiotowego i znajdującego się obok motelu; i ruszmy dalej na ostatni, tym razem historyczny, odcinek szlaku – prowadzący na skraj wsi Wiersze.

To właśnie tutaj, podczas Powstania Warszawskiego, żołnierze AK grupy „Kampinos” utworzyli Niepodległą Rzeczpospolitą Kampinoską. Wydarzenie to upamiętnia odsłonięty w 2004 roku pomnik. Obok znajduje się także cmentarz wojskowy, na którym umieszczono m. in. tablicę pamiątkową poświęconą przyszłemu Prymasowi Polski, a w czasie wojny kapelanowi tutejszych oddziałów AK, kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Ale Złot to nie tylko przeszłość historyczna, to także dzień dzisiejszy. Przypominają nam o tym coraz to liczniejsze grupy turystów podążających w tym samym kierunku – na Pociechę.

Jesteśmy pełni podziwu zwłaszcza dla kilkuletnich „szkrabów”, którzy mimo wielkich plecaków śmiało prą do przodu!

A u nas, w tym czasie, mały kryzys – odciski i otarcia niektórym przypominają o trudach wędrówki i nie zawsze najlepszej kondycji.

Jednak napis „Karczmisko” szybko stawia na nogi! Przecież do mety zostało niewiele ponad 1 km! I w ludzi wstępuje nowy duch – walki ze swoimi słabościami i trudami Złotu.

W końcu docieramy. Pierwsze kroki kierujemy pod Krzyż Jeżyków, by oddać cześć poległym żołnierzom Powstańczych Oddziałów Specjalnych dowodzonych przez por. Strzałkowskiego „Jerzego” i zapalić symboliczne znicze.

Później uczestniczymy w atrakcjach przygotowanych przez Organizatorów Złotu na polanie „Pociecha”.

Czas (którego i tak nie mieliśmy za wiele) mija bardzo szybko i ledwo zdołaliśmy się obejrzeć robimy ostatnie, pamiątkowe, wspólne zdjęcie pod zlotowym banerem i udajemy się na oficjalne zakończenie, najpierw ponownie pod Krzyż Jeżyków, a później na palmirski cmentarz.

Jak zawsze są to dość szczególne chwile dla uczestników Złotu, w których przeszłość łączy się z teraźniejszością i myślą o przyszłości oraz losach Polski i ludziach z Nią związanych, którzy potrafili dla Niej pracować, a nawet w trudnych czasach poświęcić swoje życie.

To z myślą o nich, w ten sobotni wieczór, zmrok rozświetla tysiące zniczy, na mogiłach i pod pomnikami składane są wieńce, Apelowi Poległych towarzyszy kompania honorowa WP i rozdzierający przenikliwą ciszę wystrzał salw karabinów...

Takie chwile raczej jest trudno opisać, je trzeba po prostu przeżyć! Dlatego też tak często i tak licznie się tu wraca. Pamiętając przy tym, że kolejna szansa spotkanie będzie już za rok! Czego sobie i Organizatorom – PTTK Oddziałowi Żoliborskiemu życzymy!

Uczestnicy Zlotu ze Szczecina  
SKKT-PTTK „Dreptaki” przy IV LO im. B. Prusa

PS 1 Tegoroczny Zlot był zorganizowany dla uczczenia pamięci żołnierzy i oficerów I i III Brygady Legionów uczestników tzw. „kryzysu przysięgowego”, którzy w lipcu 1917 roku odmówili składania przysięgi na wierność obcym mocarstwom (Prus i Austrii) i za to zostali internowani w ośrodkach w Szczypiornie i Białobrzegach.

PS 2 Składamy serdeczne podziękowania za miłą atmosferę i opiekę na trasie kierownictwu w osobach: Ani Dudziec i Wojtka Próby oraz warszawskim harcerzom za pomoc w dotarciu ze stacji metra Słodowiec na dworzec Warszawa Wschodnia.